Kraków

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH

06.2018 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 1730-9085 • Nakład: 3000 egz.

»City for Children« 2011
2nd Place
City of Krakow

Ośmigło

129

Letni kierunek: praca

Moje cudowne australijskie wakacje

Młody idzie do pracy

Aktywny wakacyjny luz

Co o pracy warto wiedzieć

Turniej Sportowy Samorządów Uczniowskich

fot. Wikipedia – Dariusz Biegacz

Bronowicka chata

21 listopada 1900 roku w Bronowicach odbyło się wesele poety i dramatopisarza Lucjana Rydla z chłopką Jadwigą Mikołajczykówną. Dworek, który był świadkiem tego wydarzenia, stoi do dziś.

Przystanek tramwajowy Wesele. Tramwaj zatrzymuje się łagodnie, kilku pasażerów opuszcza pojazd. Czy znają pochodzenie nieco dziwnej nazwy przystanku? A nazwa ta nie jest przypadkowa. Ma ścisły związek z wydarzeniami, które odbyły się nieco ponad 100 lat temu. Żeby lepiej poznać tę historię, cofnijmy się do końca XIX wieku.

> **„Co się męczyć? W jakim celu? Trza mieć buty na weselu". Sławny cytat znany jest chyba każdemu licealiście, który z większą lub mniejszą chęcią musiał przeczytać dramat Wyspiańskiego.**

DWOREK I CHATA

Jesteśmy w Bronowicach Małych, małej, urokliwej wsi pod Krakowem. Piękno natury zachęca Włodzimierza Tetmajera do osiedlenia się tutaj z rodziną. Kilka lat po ślubie, w 1894 roku, artysta zleca budowę dworku. Co ciekawe, jego dom zawiera elementy charakterystyczne zarówno dla dworku, jak i chłopskiej chaty. Budynek zbudowany został z drewna, a wewnątrz znajdowały się cztery izby i sień. Dach pokryto strzechą (czyli trzciną lub słomą).

Przy wejściu postawiono werandę, a nad drzwiami wejściowymi znajdował się herb szlachecki. Pod koniec XIX wieku do Bronowic przyjeżdżali znani artyści w poszukiwaniu inspiracji do tworzenia. Być może dlatego dworek gościł m.in. Jana

> **Włodzimierz Tetmajer opuścił dworek w 1903 roku i przeprowadził się w inne miejsce. W oko wpadł mu pofranciszkański dworek, który znajdował się niecałe 200 metrów dalej.**

Stanisławskiego, Aleksandra Gierymskiego, Kazimierza Przerwę-Tetmajera. Ale najważniejsze wydarzenie, jakie pamięta bronowicka chata, to oczywiście wesele Lucjana Rydla.

KRAKOWSKIE WESELE

„Co się męczyć? W jakim celu? Trza mieć buty na weselu". Sławny cytat znany jest chyba każdemu licealiście, który z większą lub mniejszą chęcią musiał przeczytać dramat Wyspiańskiego. Autor sławnego dzieła był jednym z zaproszonych na weselisko w Bronowicach gości. 21 listopada 1900 roku odbyła się tu zabawa poślubna poety i dramatopisarza Lucjana Rydla z chłopką Jadwigą Mikołajczykówną. Na to wesele zaproszeni zostali znamienici goście, w tym inteligencja i mieszczanie krakowscy. Ciekawe, że Stanisław Wyspiański podczas biesiady nie bawił się z zaproszonymi osobami, ale obserwował rozmawiające ze sobą osoby. Postacie, które pojawiają się w dramacie, są od-

fot. wikipedia – Zygmunt Put Zetpe0202

powiednikami gości, którzy faktycznie uczestniczyli w weselu. Np. Pan Młody to Lucjan Rydel, a Poeta to Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Fantastyczne dzieło literackie Wyspiańskiego zostało nawet wystawione na deskach jednego z krakowskich teatrów 19 marca 1901 roku. Było to wielkie wydarzenie i… skandal towarzyski.

ZMIENNE LOSY RYDLÓWKI

Włodzimierz Tetmajer mieszkał w dworku aż do 1903 roku. Potem go opuścił i przeprowadził się w inne miejsce. W oko wpadł mu pofranciszkański dworek, który znajdował się niecałe 200 metrów dalej. Pierwszą swoją bronowicką siedzibę przeznaczył dla przyjaciół i znajomych. Jedną z osób, które tam zamieszkały, był właśnie Lucjan Rydel. Wkrótce po wprowadzeniu się zdecydował on o przebudowie domu. Wykonania tego zadania podjął się architekt Pokutyński. Lucjan mieszkał w dworku aż do swojej śmierci.

Ważną datą, o której również warto wspomnieć, jest rok 1968. Wtedy zdarzyła się tragedia: wybuchł pożar. Spowodował wiele zniszczeń, na szczęście udało się przeprowadzić remont. Rok później dworek trafił w dobre ręce działaczy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Następnie utworzono w nim muzeum, które można zwiedzać aż do dzisiaj. Aktualnie opiekę nad nim sprawuje Maria Rydlowa.

fot. Jan Skowronek

Z WIZYTĄ U RYDLA

W muzeum udostępniono do zwiedzania pięć pomieszczeń na parterze. Warto poświęcić trochę uwagi izbie weselnej, która została zrekonstruowana według opisu z „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego. Ciekawe są też pomieszczenia związane z Rydlem: jego dawna pracownia czy biblioteka. W gabinecie Rydla znajdują się obrazy Włodzimierza Tetmajera, Jana Stanisławskiego i Kazimierza Sichulskiego. Z kolei w jednym z pokoi możemy znaleźć pamiątki po gościach dramatu. Obok Rydlówki znajduje się piękny, ogromny ogród, który zajmuje powierzchnię kilku hektarów. Do tego wyjątkowego miejsca można dojechać tramwajami nr 4, 8, 13, 14, 24 lub którymś z autobusów, np. 139, 172 albo 572. Wysiadamy na pętli Bronowice Małe, a następnie z pętli należy przejść ulicę Zielony Most i skręcić w ulicę Włodzimierza Tetmajera. Po kilku minutach marszu dotrzemy pod dworek z ogrodem.

Mateusz Talaczyński

fot. Jan Skowronek

Śmigło
KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”, a wraz z nim magazyn „Śmigło”, otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:
Urząd Miasta Krakowa
Biuro Miejski Ośrodek Wspierania Inicjatyw Społecznych
os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:
Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:
tel. 12 616-78-19
e-mail: redakcja.smiglo@gmail.com

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Bartek Hałatek, Monika Miśkiewicz, Milena Morawiec, Janek Skowronek, Martyna Smoter, Marta Talaczyńska, Mateusz Talaczyński, Szymon Wojnarowicz, Łucja Woźniak, Filip Synowiec.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta: Loyal Solutions, ul. Budowlanych 52, 45-120 Opole, tel. 77 456-47-44 , 77 456-60-20, fax 77 453-03-30, e-mail: biuro@loyal.com.pl **www.loyal.com.pl**

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

Młody Kraków

Kraków

Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przestępczości Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży i Seniorów przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.

SIE MA CHA

Po co nam wakacje?

Jeszcze tylko chwila i szkolny dzwonek umilknie na dwa miesiące. Przed uczniami słodki czas wypoczynku. Wypoczynku, ale czy leniuchowania?

Nieco więcej niż 60 dni bez szkoły to kawał czasu. Można go wykorzystać na różne sposoby. Niekoniecznie najlepszym pomysłem jest zakopanie się w internecie lub w grach komputerowych. O wiele lepsze jest podróżowanie, zwiedzanie czy też zaangażowanie się w działania wolontariatu. Przyjemne z pożytecznym!

Ale jest jeszcze jeden pomysł na lato – wakacyjna praca. Coraz więcej młodych ludzi myśli o tym, by zbierać swoje pierwsze doświadczenia pracownicze i uzyskać wynagrodzenie na swoje wydatki. Wakacyjnej pracy poświęcamy wiele miejsca w czerwcowym wydaniu „Śmigła”. Może opisane doświadczenia staną się pożyteczne dla naszych Czytelników. Jeśli jeszcze nie dziś, to może niebawem...

Mateusz Talaczyński

Spis treści

OKO NA KRAKÓW

Bronowicka chata 2-3

TEMAT NUMERU

Aktywny wakacyjny luz 5
Moje australijskie wakacje 6-7
Co o pracy warto wiedzieć 8-9
Letni kierunek: praca 10
Młody idzie do pracy 11
W poszukiwaniu wygłodniałego klienta 12-13
Sportowo i pożytecznie 14

WYDARZENIA

Turniej Sportowy Samorządów Uczniowskich 15

STREFA ROZRYWKI

Śmigłowy kącik naukowy 16
Nastolatkowie gotują 16
Historyczny fokus Śmigła 17
Zeznania buntowniczki 18-19

Aktywny wakacyjny luz

W ostatni dzień nauki uczniowie z radością wybiegną ze szkół, a nauczyciele ze spokojem wyjdą za nimi. Każdemu przecież należy się odpoczynek od trudów szkolnego życia.

Ale uwaga! Kiedy ma się dwa miesiące wolnego czasu, bardzo łatwo zmarnować go w domu! Jest ku temu wiele okazji: gry na komputerze, które czekały cały rok szkolny, filmy i seriale w telewizji, na które wcześniej nie było czasu. Oczywiście, wakacje w ten sposób spędzić można, ale warto się zastanowić, jakie wspomnienia one pozostawią...

„NIE JEST BOGATY TEN, KTO DUŻO MA, LECZ TEN, KTO DUŻO DAJE"

Mówi się, że najwięcej się otrzymuje, dając. Dlaczego więc nie poświęcić czasu, by dać siebie innym? W Krakowie działa wiele stowarzyszeń, które zostały powołane do niesienia pomocy innym. Warto wymienić np. Wolontariat św. Eliasza, którego wolontariusze zajmują się towarzyszeniem osobom starszym i chorym, wnosząc w ich życie trochę uśmiechu. KLIKA (Katolickie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych i Ich Przyjaciół) zajmuje się z kolei organizowaniem wolnego czasu osobom nieporuszającym się samodzielnie.

Janek, który podczas letniego wyjazdu opiekował się osobami z ograniczeniami ruchowymi, wrócił z dobrymi wspomnieniami: – *Na wyjeździe było fenomenalnie. Oderwałem się od spraw, które zostawiłem w domu. Ten czas przeżyłem „z lekkością". Wszystko to dzięki ludziom – tym chorym i tym, którzy się nimi opiekowali. Udało mi się nawet pojechać na dwa dni do Rzeszowa do niepełnosprawnego, z którym się zaprzyjaźniłem podczas wyjazdu.*

KRAKÓW KULTURĄ STOI

W wakacje w Krakowie dzieje się dużo. Nie bez powodu nasze miasto nazywane jest stolicą kultury. W lipcu warto zwrócić uwagę na Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych oraz Festiwal Kultury Żydowskiej. Ten pierwszy, który ma miejsce na początku miesiąca, organizowany jest w Krakowie od ponad trzydziestu lat. Na ulicach można zobaczyć artystów z całego świata, którzy przyjeżdżają tu, by popisać się umiejętnościami. Festiwal Kultury Żydowskiej z kolei jest bardzo dobrą okazją, by poznać historię i zwyczaje narodu obecnego w Krakowie niemal od zawsze. Szczególnie godne polecenia są koncerty, które odbywają się m.in. w synagogach. Miłośnicy dobrego smaku nie mogą natomiast przegapić Festiwalu Pierogów – w połowie sierpnia na Małym Rynku można na nim spróbować np. pierogów z farszem z kaczki, fig i bazylii.

DOM KULTURY ZA OKNEM

Praktycznie w każdej dzielnicy Krakowa znajduje się młodzieżowy dom kultury, który organizuje zajęcia dla młodzieży. Każdy może znaleźć w nich coś dla siebie – sport, spotkania, wycieczki. Wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Warto poszukać np. w internecie, co dzieje się w naszej dzielnicy.

NAŁADOWANIE BATERII

Nie można zapominać, że aktywności wakacyjnej ma przyświecać idea odpoczynku – zebrania sił na nowy rok szkolny. Ale jak wiadomo, najlepiej odpoczywa się aktywnie. Z tą myślą warto zaplanować najbliższe dwa miesiące, by we wrześniu stawić czoło nowym wyzwaniom i mieć co opowiadać znajomym z klasy.

Filip Synowiec

Moje cudowne australijskie wakacje

Przez miesiąc zwiedzałam Australię, jej najciekawsze zakątki i przyrodę. Miejsc, zwierząt i krajobrazów, które tam widziałam, długo nie zapomnę.

Gdyby ktoś chciał wyruszyć moim śladem, polecam lato. W sierpniu w Darwinie, Brisbane, Sydney i w wielu innych miejscach Australii można spotkać niewielu turystów. Miejsca te zachowują wtedy swój naturalny urok. Poza tym na drogach jest zupełnie pusto, więc i zwiedzanie jest bardzo przyjemne.

OKO W OKO Z KROKODYLEM

Ogromną ciekawość zwiedzających Australię budzą żyjące na tym kontynencie zwierzęta. Miałam okazję zobaczyć np. kangury, kazuary, emu, dziobaki czy walabie bagienne, czyli niewielkie ssaki z rodziny kangurowatych. Jednak tym, co najbardziej przykuło moją uwagę, były słonowodne krokodyle. Zobaczyłam je przy okazji wizyty w parku narodowym Kakadu.

Płynęliśmy wtedy motorówką przez porośnięte piękną roślinnością jezioro namorzynowe. Obserwowaliśmy okolicę, wypatrując tych zielonych bestii. Co chwilę zauważaliśmy w wodzie kłodę albo wystający pień drzewa i myliliśmy go z krokodylem. Pierwszy, którego zobaczyliśmy, był najmniejszy z nich wszystkich. Można go było pomylić z dużym wężem. Na początku spodziewałam się, że większość ludzi wokół mnie będzie się bała. Ale wszyscy niewątpliwie byli zachwyceni widokiem tych zwierząt i robili zdjęcia. Gwoździem programu okazał się największy krokodyl,

jakiego widziałam. Przewodnik nazwał go Maxi. Obserwowaliśmy dłuższą chwilę, jak spokojnie wyleguje się w błocie. Poziom adrenaliny wzrósł, gdy ponadpięciometrowej długości zwierzę otworzyło paszczę, jakby chciało kogoś zjeść lub „zionąć ogniem". W pewnym momencie o połowę mniejszy krokodyl ruszył w kierunku Maxiego. Przewodnik powiedział nam, że jeśli to samica, to rozpoczną się zaloty, ale jeśli samiec, natychmiast zostanie zabity i zjedzony. Czekaliśmy w napięciu, ale mniejszy oponent (lub potencjalna żona) zrezygnował. Do dzisiaj zastanawiam się nad jego płcią…

OKRĄGŁE CZERWONE GŁAZY

W drodze z Darwina do Ayers Rock zatrzymaliśmy się w bardzo ciekawym miejscu – rezerwacie Devils Marbles. Znajdują się tam olbrzymie granitowe głazy rozproszone po szerokiej płytkiej dolinie. Nazywa się je również „Karlu Karlu", co dosłownie oznacza okrągłe głazy. Spacerując po rezerwacie, można odnieść wrażenie, że jest to miejsce stworzone przez człowieka. Tymczasem to jeden z cudów matki natury. Dodatkowego uroku temu miejscu dodaje fakt, że nie ma tu szlaków turystycznych. Są tylko ścieżki wydeptane przez zwiedzających. Idąc nimi, wyobrażałam sobie, że za chwilę jedna z granitowych kul potoczy się w moją stronę.

Naukowcy dowodzą, że kule te tworzyły się przez miliony lat i powstały w wyniku erozji. Jednak według miejscowej opowieści było inaczej: starożytny przodek rdzennej ludności miał pewnego razu iść przez te tereny, robiąc opaskę na włosy – taką samą, jaką noszą dorośli Aborygeni. Kiedy splatał włosy w warkocze, rzucił na ziemię parę pukli, które zamieniły się w wielkie czerwone głazy. Ostatecznie wrócił do miejsca, z którego pochodził – na wzgórze o nazwie Ayleparrarntenhe. Legenda mówi, że żyje tu do dziś.

DIDGERIDOO I JAK JE ZNALEŹĆ

Didgeridoo to instrument dęty wywodzący się z rdzennej kultury Australii, czyli ze środowiska Aborygenów. Pierwszy raz zobaczyłam go w aborygeńskim sklepie muzycznym, kiedy szłam na plażę. Z początku było mi obojętne, co to jest. Ale kiedy usłyszałam brzmienie didgeridoo, od razu się w nim zakochałam. Wypróbowałam wszystkie możliwe instrumenty, te zdobione i nie. Bardzo chciałam kupić jeden z nich, ale ich bardzo wysoka cena rozwiała moje marzenia. Wynosiła 210 dolarów. Często można spotkać się ze stwierdzeniem, że jest to jeden z najstarszych instrumentów dętych na świecie. Jest zrobiony z drewna, najczęściej eukaliptusa, i zakończony elementem wykonanym z wosku, ułatwiającym wdmuchiwanie powietrza i wydobywanie dźwięku. Przekonałam się, że instrument ten trzeba o coś oprzeć jeśli chcemy, by wydostawał się z niego dźwięk. Moim zdaniem gra na didgeridoo nie jest trudna, mnie przyszła z łatwością.

SMAKOŁYKI Z KOŃCA ŚWIATA

Australia skrywa kilka tajemnic kulinarnych, które przez miesiąc pobytu w tym kraju udało mi się poznać. Najbardziej intrygowały mnie steki z kangura, krokodyla i emu. Muszę przyznać, że mięso z kangura było całkiem smaczne. Na każdej stacji benzynowej można było też kupić shoty oraz piwo imbirowe. Obydwa trunki były bezalkoholowe i bardzo ostre w smaku; szkoda, że nie można kupić ich w Polsce. Innym ciekawym smakołykiem

jest vegemite. Jest to wyciąg z warzyw i drożdży. Sam nie jest smaczny, ale kiedy posmarujemy tost masłem i na to cienko rozsmarujemy vegemite, otrzymujemy pyszną przekąskę.
Jeśli chodzi o słodycze, to z czystym sumieniem mogę polecić lemingtony, czyli biszkoptowe ciasteczka, i tim tamy – wafelki czekoladowe. Tim tamy mogą mieć różne smaki. Kiedy wróciłam do domu, od razu zamówiłam przez internet kilka opakowań tych ciastek. Wszystkie te smakołyki są wyjątkowe i typowo australijskie. Jednak jest jeszcze coś, co jest naprawdę bardzo popularne w Australii, również wśród Aborygenów. To McDonald, KFC, Burger King itd. Nigdy nie jest w nich pusto.

CIEMNA STRONA AUSTRALII

Mimo że Australia jest pięknym krajem, bywa bardzo niebezpieczna. Mówi się, że w tym kraju wszystko chce człowieka zabić. Ja wprawdzie nie miałam przypadku, w którym groziło mi niebezpieczeństwo, ale spotkałam kilka groźnych zwierząt. W północnej części Australii występują krokodyle w liczbie nawet kilkudziesięciu sztuk na jeden kilometr kwadratowy. Przy

rzekach jest dużo znaków ostrzegawczych. Zazwyczaj są one stawiane nie tylko tam, gdzie widać krokodyle, ale i kłody unoszące się na wodzie. Nie dziwię się – ja bez przerwy myliłam te zwierzęta właśnie z kawałkami drewna.
W przypadku kangurów wydawałoby się, że to milutkie zwierzęta, które nie mogą nikomu wyrządzić krzywdy. Ale kiedy czują się zagrożone, bronią się, atakując. Wtedy zaczynają kopać, a ich kopnięcia są tak mocne, że mogą doprowadzić nawet do śmierci. Nie są więc znowu takie niewinne… W Australii nazywa się je też samobójcami, bo bez wahania wskakują pod koła pędzących samochodów i powodują śmiertelne wypadki. Tego akurat kangury nie robią specjalnie, więc musimy im to wybaczyć. Plagą australijskiego buszu są pająki. Można je też jednak spotkać zarówno w dużych miastach, jak i poza nimi. Widziałam ich sporo, ale tylko jeden był naprawdę wielki. Jednym z najbardziej jadowitych jest redback. Niestety, może się pojawić w różnych zakamarkach: pod krzesłami, ławkami, za łóżkiem. Dlatego zanim wsadzimy gdzieś rękę albo na czymś usiądziemy, trzeba dokładnie sprawdzić to miejsce. W Australii są również meduzy. Żyje ich tam wiele gatunków, począwszy od nieszkodliwych, przez boleśnie parzące, po takie, których oparzenia są śmiertelne. Tak samo jak w przypadku krokodyli – tam gdzie występują meduzy, zapobiegliwi ludzie umieszczają odpowiednie oznaczenia. Często zabezpieczają też te rejony specjalnymi siatkami ochronnymi. Mimo tych wszystkich czyhających tu i ówdzie zagrożeń uważam, że Australia to piękny i ciekawy kraj, który warto odwiedzić.

Tekst, zdjęcia: Maja Jakubowska

Co o pracy warto wiedzieć?

Wizja własnych, zarobionych samodzielnie pieniędzy to jeden z głównych powodów, dla których młodzież podejmuje się pracy. Wakacje to dobry czas na taki krok.

Własne pieniądze? Jak najbardziej. Któż z młodych ludzi pogardzi „hajsem"? Wizja własnych zarobków to jeden z głównych powodów, dla których młodzież podejmuje się pracy. Wakacje to dobry moment, żeby zacząć pracować – w roku szkolnym trzeba się uczyć, albo przynajmniej udawać, więc trudno znaleźć czas na dodatkowe obowiązki. Ale dla młodych oprócz zarobków ważne jest też bezcenne, zdobywane w każdej pracy doświadczenie, które przydaje się w przyszłej karierze zawodowej.

CO DAJE PODJĘCIE PRACY

– *Pracowałam od szesnastego roku życia, wcześniej trudno znaleźć pracę* – opowiada Natalia. – *Zaczęłam w restauracji jako pomoc kelnerska. To trochę takie przygotowanie do bycia kelnerem. Nie mogłam przyjmować zamówień ani wprowadzać ich do komputera. Moim zadaniem było przede wszystkim noszenie gościom potraw.*

Później Natalia pracowała już jako kelnerka. Jej zdaniem w pracy ważna jest atmosfera. – *Trzeba też dbać o dobre środowisko: przyjaciół, z którymi dobrze się czujesz i z którymi można pożartować. Pewnego dnia w restauracji pojawił się klient, który chciał zamówić schab, koniecznie z kością. Ale akurat takiego mięsa nie było na stanie. Kiedy kilkakrotne wyjaśnianie nie skutkowało, zaniosłyśmy mu znalezioną gdzieś kość owiniętą schabem* – śmieje się.

Natalia zajmowała się także dziećmi. Ta praca wiele ją nauczyła. Musiała np. zrozumieć zupełnie inny punkt widzenia dzieciaków, które dopiero poznają świat i potrafią dać się we znaki. Natalia mówi, że czasem w takich okolicznościach zachowanie spokoju jest naprawdę trudne. Ale ona miała na to swój sposób: – *Czasem po prostu trzeba być stanowczym. Opieka nad dziećmi wymaga stalowych nerwów i nie każdy odnajdzie się w tej pracy.* Jedno jest pewne: nianie są poszukiwane. W serwisie internetowym www.niania.pl (jeden z najpopularniejszych) zarejestrowanych jest ponad 100 tys. opiekunek z różnych miejscowości w Polsce.

PRACA ZA GRANICĄ

Praca w kraju umożliwia zarobienie pieniędzy, ale praca za granicą wciąż daje większy zarobek. Monice udało się dostać pracę

> **Jest wiele ciekawych miejsc pracy i okazji do zarobienia pieniędzy oraz zdobycia bezcennego doświadczenia.**

w pałacu Buckingham – we wspaniałej siedzibie brytyjskiej królowej. W trakcie wakacji królowa opuszcza pałac, więc jest on udostępniany zwiedzającym. Dlatego potrzebni są ludzie, którzy będą się zajmować turystami. – *Mamy im zapewnić udaną wizytę w pałacu. Trzeba m.in. witać gości, odpowiadać na pytania, sprawdzać bilety i pilnować, aby wszystko było w porządku – wyjaśnia Monika. Oczywiście jednym z warunków pracy za granicą jest biegła znajomość języka obcego. Bez niej trudno dobrze wypaść na rozmowie o pracę.* Monika wspomina to bardzo dobrze: – *Rozmowy kwalifikacyjne w Wielkiej Brytanii są przeprowadzane w inny sposób niż w Polsce. Atmosfera nie jest tak napięta, wszyscy są bardzo mili i dzięki temu wychodzi się z wielkim uśmiechem na twarzy. Ciekawe, że rozmowa składała się z trzech etapów: prezentacji, na czym będzie polegać praca, zajęć w grupach, a na końcu zapraszano kandydatów na osobistą rozmowę. Dzięki temu, że to praca w Londynie, będę mogła jeszcze bardziej podszlifować język, poznać ludzi z całego świata oraz zdobyć doświadczenie, które przyda mi się do późniejszego poszukiwania pracy* – cieszy się Monika.

ZARABIANIE... LUB OSZCZĘDZANIE

Tabun to jedna z najpopularniejszych stadnin w Krakowie. Dawniej działał jako klub harcerski, dziś funkcjonuje pod patronatem Młodzieżowego Domu Kultury. Zygmunt jeździ konno raz w tygodniu, ale także pomaga w organizacji zawodów. Na przykład ustawia tory przeszkód. – *Trzeba patrzeć, czy koń strącił belkę, nad którą miał przeskoczyć. Jeśli tak, szybko należy ją poprawić. Do obowiązków w ramach tej pracy należy też przygotowywanie torów według planów głównego sędziego, a później odnoszenie elementów na miejsce* – opowiada. Za taką pomoc Zygmunt dostaje specjalne bony na jazdę konną, które może wykorzystać w Tabunie. Taka forma pracy raczej pomaga oszczędzać niż zarabiać, ale Zygmunt ma 14 lat i zarabiać mu nie wolno. No, ale przecież pomaganie przy ustawianiu toru to nie zarabianie...

Praca w kraju umożliwia zarobienie pieniędzy, ale praca za granicą wciąż dajewiększy zarobek.

MULTI LEVEL MARKETING

Istnieją jednak pewne zagrożenia związane z pracą w młodym wieku. Można trafić na firmy, które „troszeczkę" wykorzystują swoich pracowników. Pewnego dnia Daniel zaprosił mnie na spotkanie, które miało dotyczyć świetnej okazji do zarobku we wspaniałej firmie. Po chwili okazało się, że firma ta jest oparta na modelu MLM (Multi Level Marketing). Praca w niej polega na polecaniu produktów innym osobom, a także na zapraszaniu nowych członków, którzy mają w przyszłości zapraszać kolejnych (stąd „wielopoziomowość").

Nie dziwię się, że taka praca jest bardzo popularna wśród młodzieży. Każdy może przecież polecić produkt (kosmetyki) mamie i cioci, a potem zaprosić dwudziestu znajomych, by zrobili to samo i dostać za to troszkę pieniędzy. Ale uwaga – prawdziwe zarobki w takim systemie są zarezerwowane dla osób, które zaprosiły już tysiące kolejnych. Ci, którzy dołączyli wcześniej, zarabiają więcej. Jest tak dlatego, że wcześniej zatrudnieni pobierają procent od każdej transakcji tych, którzy w grupie pojawili się później.

Wokół MLM narosły kontrowersje, a Federal Trade Commision (FTC) przestrzegła przed firmami marketingu wielopoziomowego bardziej nastawionymi na rekrutację niż na sprzedaż produktów. Trzeba więc uważać na mechanizm polecania i zapraszania, czyli sposób rekrutacji nowych członków. Tym bardziej że najczęściej zaprasza się do tego młodych ludzi.

Jak widać, jest wiele ciekawych miejsc pracy i okazji do zarobienia pieniędzy oraz zdobycia bezcennego doświadczenia. Znalezienie wakacyjnej pracy nie jest już takie trudne.

Janek Skowronek

Letni kierunek: praca

Wakacje dla wielu z nas to czas wyjazdów, spotkań z przyjaciółmi i odpoczynku od niezapowiedzianych klasówek. Ale nie dla Marty, Mateusza i Agaty, którzy zamiast leniuchować, postanowili pójść do pracy.

Marta, jedna z moich przyjaciółek, w czasie wakacji zdecydowała się pracować w hotelu. – *Pracowałam w hostelu oraz dwóch hotelach: 4- i 5-gwiazdkowym w Krakowie* – opowiada. – *W każdym z nich miałam szansę spróbować swoich sił na różnych stanowiskach – na recepcji, przy sprzątaniu, jako concierge, w restauracji oraz w dziale marketingu. Polubiłam pracę w restauracji, gdzie pomagałam w wykładaniu śniadań, a dodatkowo mogłam się nauczyć profesjonalnego przygotowywania kawy* – opowiada.

STRESUJĄCO I ZABAWNIE

Zdaniem Marty w hostelu, gdzie zmiana trwa 12 godzin, praca jest bardzo stresująca. Zwłaszcza wtedy, gdy dziewczyna była całkowicie samodzielna i odpowiadała za wykonane zadanie. Na szczęście zdarzają się także zabawne historie. Jedną z zabawniejszych była sytuacja, gdy na elegancką, oficjalną imprezę wbiegła spóźniona uczestniczka ubrana w T-shirt. – *Mówiła zbyt energicznie, bardzo żywo gestykulowała i nie wiedzieliśmy, że ona jest jedną z uczestniczek konferencji. Pani bynajmniej nie wyglądała elegancko. Ale przynajmniej nie było problemów z tym, by odgadnąć, jaki kraj reprezentowała* – opowiada z uśmiechem Marta.

Marta z pewnością nauczyła się organizacji pracy, bo bez tego bardzo ciężko dać sobie radę w hotelu. Podszkoliła też angielski, bo goście w większości pochodzili spoza Polski. Nauczyła się obsługi programów hotelarskich i stron, na których można bukować wycieczki, co jest przydatne w życiu. – *Nauczyłam się też być miła dla gości* – wspomina. Zaoszczędzone pieniądze wydała na wyjazd do Budapesztu. Miała ogromną satysfakcję, ale i przekonała się, że praca w branży hotelarskiej nie jest tym, co chciałaby robić w życiu na „pełny etat".

Z TORBĄ PEŁNĄ ULOTEK

Z kolei Agata pracowała przy rozdawaniu ulotek. – *To była najbardziej ekscytująca przygoda mojego życia. Przygoda jak przy zbiorach cebuli...* – śmieje się. – *Wbrew moim wcześniejszym przekonaniom praca przy ulotkach nie polegała tylko na wciskaniu przechodniom ulotek do rąk. Na pierwszy rzut oka niezbyt skomplikowane: stoisz, rozdajesz ulotki, zapraszasz po próbki kremów. Pracując na takim stanowisku, trzeba być przede wszystkim miłym dla każdej osoby (nawet dla tych, którzy na nas burczą). Jedna z pań na mnie nawrzeszczała, bo zachęcałam ją do wzięcia próbki. Ona po nią poszła, „straciła czas", a próbka „taka mała"* – relacjonuje Agata. – *Czasami czułam się jak psycholog, wysłuchując historii z życia innych ludzi. Miałam kilka takich przypadków. Jakaś starsza pani, wychodząc od lekarza, zaczęła mi się skarżyć, że jej lekarz niewyraźnie wydrukował wyniki. Inna powiedziała, że nie ma czasu, bo idzie do wnuków. Na propozycję, by kupić coś dla dzieciaków, opowiedziała historię swojej rodziny. Nie spodziewałam się, że praca ulotkarza może być pełna takich „przygód"* – dodaje Agata.

JAK ZOSTAŁEM MASAŻYSTĄ

Mateusz został masażystą. W drugiej klasie liceum szukał inspiracji do dalszej drogi na studia. Czuł się zagubiony. Chciał zostać prawnikiem, projektantem wnętrz, szukał różnych kursów, próbował się dokształcić. – *Próbowałem znaleźć coś najbardziej praktycznego i najbardziej satysfakcjonującego. Postanowiłem w końcu, że wybiorę kurs zawodowy masażu klasycznego. Już od dawna chciałem tego spróbować* – opowiada. Podczas kursu nabrał pewności siebie. Obecnie studiuje fizjoterapię, gdzie elementy masażu są niezbędne do zaliczenia zajęć. Swoje pierwsze pieniądze Mateusz wydał na stół do masażu, który jest podstawowym urządzeniem w jego pracy.

Natalia Ambróż

Gdy jest się licealistą, wakacje są wymarzoną okazją, by spróbować zarobić swoje pierwsze pieniądze.

Wielu pracodawców w wakacje szuka młodych, energicznych pracowników, którzy zastąpią stałych, planujących urlopy z rodzinami lub wzmocnią stanowisko pracy w okresie turystycznego szału. W okolicy kwietnia/maja warto zaglądać na grupy na Facebooku, takie jak: Szukam Pracy/ Szukam Pracownika, sprawdzać ogłoszenia na OLX, Gumtree i podobnych serwisach. Pozwala to szybko, bez wychodzenia z domu wyselekcjonować propozycje pracy w okolicy i zdobyć w miarę dobre rozeznanie, jaka branża potrzebuje pracowników.

NIE TRZEBA BYĆ PEŁNOLETNIM

„Dozwolone od lat 18" – słowa z piosenki Czerwonych Gitar w tym przypadku są mitem. W Polsce możecie pracować już od ukończenia 16. roku życia. Kodeks pracy rozdział 9 oraz Kodeks cywilny rozdział 2 mówią o zatrudnianiu młodocianych.

Młody idzie do pracy

Określają one, jakie szkolenia, warunki, a nawet umowy i charakter pracy może mieć wykonywana przez osoby niepełnoletnie praca. Może to brzmi okropnie poważnie, ale jest po to, aby chronić młode osoby próbujące swoich sił przed wyzyskiem i oszustwami finansowymi, a jednocześnie ustalić dogodne warunki do rozwoju.

POŁĄCZYĆ POŻYTEK Z PRZYJEMNOŚCIĄ

Dzisiaj mam już 20 lat i jestem studentką. Ale swoją pierwszą pracę podejmowałam jeszcze jako licealistka i redaktorka „Śmigła". Zaczynałam od pomocy w drukarni wujka, gdzie kompletowałam zamówienia, przygotowywałam materiały, pomagałam na linii produkcyjnej. Dzięki temu zrozumiałam, co to znaczy praca fizyczna, terminy i chęć bycia lepszym. Z kolei moja przyjaciółka bardzo lubiła czytać i dzięki swojemu zainteresowaniu pisarstwem dostała się do jednego z prestiżowych wydawnictw jako recenzent książek z działu młodzieżowego. Było to wspaniałe połączenie pasji z obowiązkami!

„W Polsce możecie pracować już od ukończenia 16. roku życia. Kodeks pracy rozdział 9 oraz Kodeks cywilny rozdział 2 mówią o zatrudnianiu młodocianych.

NAJWAŻNIEJSZA JEST UMOWA

Do pracy potrzebne są umowy, szkolenia, badania, słowem – papierkologia. Wydaje się to uciążliwe, ale nie każdy pracodawca wymaga tego wszystkiego. W niektórych zawodach nie musisz mieć zezwolenia na pracę powyżej metra czy testów alergicznych, książeczki sanepidowskiej lub uprawnienia na wózek widłowy. Najważniejsza jest umowa: zlecenie, o pracę, na okres próbny. Każda ma swoje wady i zalety, ale trzeba ją mieć. Bez niej jesteście jak kasjer w sklepie bez pieniędzy na wydawanie reszty: bezbronni. Nikt nie gwarantuje wam żadnych praw i pomocy w momencie wypadku.

ROBIMY TO DLA SIEBIE

Ktoś może zaczyna wątpić, czy warto iść do pracy w tak młodym wieku. Zapewniam, że warto. Jest to najlepszy okres w życiu, w którym kształtujemy samych siebie i zdobywamy doświadczenie, dzięki któremu za kilka lat będziemy w stanie wspiąć się na szczyt. Kto wie, ilu z nas jest przyszłymi kierownikami, dyrektorami, szefami ochrony, muzykami, artystami czy specjalistami w dziedzinie gastronomii. Świat stoi otworem i oferuje wszystko, co ma. Nie zapominając, że wakacje to też czas odpoczynku, warto wyciąć z niego trochę czasu na pierwsze pracownicze doświadczenia.

Klaudia Piotrowska

W poszukiwaniu wygłodniałego KLIENTA

Uśmiechające się „roboty", które namawiają do wejścia do restauracji lub kawiarni, to często ludzie młodzi. Takie zajęcie jest świetnym pomysłem na pracę sezonową dla uczniów i studentów.

W czerwcu promienie słoneczne zapraszają do wyjścia z domu i korzystania z atrakcji Krakowa. Niestety, ma to też swoje minusy. Zaczynają nas napastować pyłki, osy, komary i co najgorsze… promotorzy. Są nimi także młodzi ludzie, którzy w ten sposób zdobywają fundusze na swoje wydatki.

KTO TO WŁAŚCIWIE JEST?

Jeszcze dziesięć lat temu nazywani byli mniej uprzejmie – naganiaczami. Choć aktualna nazwa jest bardziej subtelna, tak naprawdę jej znaczenie jest takie samo. Ci ludzie mają umiejętnie przekonywać i „naganiać" turystów do lokali, które promują. Z uśmiechem udowadniać, dlaczego akurat na tę ofertę, spośród setek innych, klienci powinni zwrócić uwagę. Promotorzy wciąż czyhają na nas w uliczkach w centrum Krakowa, objawiając nam „niepowtarzalne okazje".

CIEKAWA ALTERNATYWA PO SZKOLE

Magda po zdanej maturze poszukiwała pracy kelnerki. Jednak niespodziewanie dostała propozycję promowania. – *Nie jest trudno dostać tę pracę. Często mnie pytano, czy jakiś mój znajomy nie jest nią zainteresowany* – opowiada. Pracowała w tej branży trzy miesiące w okresie wakacyjnym. – *To było ciekawe doświadczenie, ale raczej bym tego nie powtórzyła* – dodaje ze śmiechem. Mimo to dobrze wspomina swoje przygody z tamtego okresu. Kiedyś przez trzy dni rozmawiała po angielsku z australijskim chłopakiem, który później okazał się… Polakiem. Innym razem przez przypadek zaczepiła trenera polskiej reprezentacji siatkarskiej. Niestety, zorientowała się, kim był, dopiero po jego odejściu. A po żartobliwym pytaniu „Czy te kwiatki to dla mnie?", które zadała panom wynoszącym z samochodu dostawczego skrzynki z roślinami, otrzymała piękne pelargonie.

> **Jeszcze dziesięć lat temu nazywani byli mniej uprzejmie – naganiaczami. Choć aktualna nazwa jest bardziej subtelna, tak naprawdę jej znaczenie jest takie samo.**

Dzięki tej pracy zainteresował się nią szef pewnej tajskiej restauracji, którą kiedyś rewolucjonizowała Magda Gessler. Lokal miał odpowiadać za catering na igrzyskach sztuki walki Muay Thai (tajski boks).

ROZMOWA Z KLIENTEM

– *Rozmowa, żartobliwa riposta, dowcip, trochę przerysowane gesty, a przede wszystkim uprzejmość – to nasze podstawowe narzędzia* – mówi jeden z promotorów restauracji. – *Trzeba mieć charyzmę, silną osobowość, znać podstawy choćby jednego języka obcego i tak naprawdę być gotowym na wszystko. Na przykład na pytania, docinki albo… ucieczkę przed chuliganami.* Mojemu rozmówcy zdarzyło się, że uciekał przed nimi przez całe osiedle.

Oprócz znajomości języków potrzebna jest również wiedza o produkcie, by móc odpowiadać na nieoczekiwane pytania potencjalnych klientów: „A jutro do której godziny to będzie otwarte?", „Czy mogę wziąć ze sobą dziecko/pieska?", „Oferujecie dania bez laktozy?", „Czy są jakieś zniżki rodzinne?", „Jest możliwość organizowania imprez okolicznościowych?". Promotor jest bombardowany pytaniami i na żadne z nich nie może odpowiedzieć, że nie wie.

KTO PRACUJE?

Uśmiechające się „roboty", którym nie zaprogramowano znaczenia słowa „nie", to przede wszystkim ludzie młodzi. Takie zajęcie jest świetnym pomysłem na pracę sezonową dla uczniów i studentów. W sam raz na weekendy albo wakacyjny zarobek. Podczas tych dni jest najwięcej turystów. Zarobek jednak nie jest zbyt zachęcający, wynosi od 5 do 7 złotych na godzinę, chociaż w popularniejszych lokalach stawka jest na pewno większa. Do tego, jeśli pracownik naprawdę dobrze spełnia swoją rolę, może liczyć na premię dzięki nadwyżce przyprowadzonych osób do lokalu.

„Oprócz znajomości języków potrzebna jest również wiedza o produkcie, by móc odpowiadać na nieoczekiwane pytania potencjalnych klientów: „A jutro do której godziny to będzie otwarte?"

POZYTYWNE OWOCE PRACY

– *Praca nauczyła mnie przede wszystkim szacunku do pieniądza* – mówi Magda bez zastanowienia. – *Zrozumiałam, że nie biorą się znikąd.*

Dodaje, że dotarło do niej też to, iż nie może odpuszczać. Dostawała pensję nie za rozdawanie ulotek, ale za sprowadzanie klientów. Trzeba ich było zainteresować i utrzymać. Musiała się bardziej otworzyć, pozbyć się strachu i rozmawiać. Niekoniecznie w swoim języku.

W szkole Magda bała się używać angielskiego, doszlifowała tę umiejętność dopiero, gdy często musiała zapraszać obcokrajowców do lokalu. Dziś już bez problemu posługuje się angielskim, co bardzo przydaje się w dziale marketingu w firmie spożywczej, w której teraz pracuje. – *Trochę więc zostałam w tej branży. Tylko więcej siedzę i zarobki są większe* – podsumowuje.

Milena Morawiec

Sportowo i pożytecznie

W czasie wolnym od zajęć szkolnych nastolatki mogą pomagać przy sędziowaniu zawodów sportowych.

Kiedy skończył się kwiecień, miesiąc egzaminów gimnazjalnych, Adrian odetchnął z ulgą. Był jednym z tych uczniów, którzy nie potrafili podejść do nich z dystansem. Bał się ich panicznie. Kiedy wreszcie się skończyły, zaczął się zastanawiać, co robić w wolnym czasie do zakończenia roku szkolnego. Nauki miał mniej, a nie każdy dzień mógł poświęcić na wypad z kumplami. Nie marzył także o tym, by siedzieć przy playstation. Postanowił poszukać jakiejś pracy sezonowej. Wybrał sędziowanie, by w ten sposób połączyć swoją sportową pasję i możliwość zarobienia pierwszych pieniędzy. Wielu przed nim już tak wybrało i nie żałowało swojej decyzji.

KURS NA START!

Pomoc przy organizacji zawodów może być formą wolontariatu, jak i pracy sezonowej. Jednak jeżeli zdecydujemy się na to drugie (a jest taka możliwość od 16. roku życia), musimy ukończyć kurs sędziowski. Można go zdać w niektórych szkołach lub bezpośrednio u sędziów danej dyscypliny. Tematyka testów jest różna, dotyczy zazwyczaj przepisów i zasad gry. – *Aby zdać na sędziego zawodów lekkoatletycznych, musiałem odpowiedzieć na pytania związane z biegami, skokami i rzutami. Część z nich była podchwytliwa, ale myślę, że każdy, kto się trochę na tym zna, powinien dać sobie radę* – mówi Janek, który niedawno zrobił taki kurs w swojej szkole.

CIĘŻKA PRACA POPŁACA

Początkujący młody sędzia wykonuje zazwyczaj proste prace. Na przykład sędzia lekkoatletyczny grabi piasek do skoku w dal czy poprawia poprzeczki do skoku wzwyż. Wydaje się to niespecjalnie wymagające, ale jest inaczej. – *Stanie cały dzień i grabienie piasku może zmęczyć. Mam jednak satysfakcję z moich pierwszych zarobionych pieniędzy. Uważam, że warto było pracować, mimo dającej się we znaki pogody* – mówi Kuba, który brał już udział w kilku takich zawodach.

Imprezy rozgrywane są zazwyczaj w sobotę bądź niedzielę. Dlatego jest to ciekawe rozwiązanie dla tych, którzy nudzą się w letnie weekendy. Podczas jednej imprezy jesteśmy w stanie zarobić od 50 do 100 złotych. Biorąc pod uwagę cztery soboty w sezonie letnim, daje to 200–400 zł miesięcznie.

> **Pomoc przy organizacji zawodów może być formą wolontariatu, jak i pracy sezonowej. Jednak jeżeli zdecydujemy się na to drugie (a jest taka możliwość od 16. roku życia), musimy ukończyć kurs sędziowski.**

NIE JEST IDEALNIE

Mimo że w zasadzie zostajemy pomocnikami sędziów, to nie w każdym konkursie możemy pomagać. Najbardziej wyrazistym przykładem są rzuty. To konkurencja szczególnie niebezpieczna dla pomagających przy organizacji. Upolowanie sędziego zbierającego z pola oszczepy nie jest celem zawodników, ale i tak trzeba mieć się na baczności. Poza tym sezon nie trwa cały rok. Zaczyna się w kwietniu i trwa do końca czerwca. Potem jest przerwa wakacyjna, która powoduje brak pracy. Akurat wtedy, kiedy gimnazjalista czy licealista chce ją podjąć. Druga część sezonu zaczyna się we wrześniu i trwa do października. Wiąże się to z początkiem roku szkolnego i niekoniecznie z tak dużą ilością czasu, jaką dają wakacje.

PRZEŁAMANIE RUTYNY

Praca młodego sędziego wydaje się ciekawsza niż stanie przy kasie w sklepie. Nie wymaga też przychodzenia codziennie do pracy. Wystarczy poświęcić jeden dzień w tygodniu, aby zarobić. Resztę można wykorzystać w inny sposób. Jeśli ktoś interesuje się sportem, ale nie ma w nim oszałamiających wyników, to jest to coś, w czym na pewno się odnajdzie.

Bartek Halatek

Turniej Sportowy **Samorządów** Uczniowskich

21 maja na terenie obiektów sportowych WKS Wawel w Krakowie swoje sportowe święto obchodzili przedstawiciele samorządów uczniowskich. W Turnieju Sportowym Samorządów Uczniowskich wzięło udział prawie dwieście osób z piętnastu szkół. Zawody rozgrywano w trzech dyscyplinach: siatkówce, biegu sztafetowym 4×400 m oraz strzelectwie sportowym. W kategorii szkół z klasami gimnazjalnymi najlepsze okazało się Gimnazjum Sportowe nr 76, wśród szkół ponadpodstawowych zwyciężyło VIII Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Wyspiańskiego.

(tt), fot. Tomasz Batko

Czy wiesz, że...

Śmigłowy kącik naukowy

Delfin inia

Inia to bardzo nietypowy delfin. Samce tego gatunku są większe od samic. U pozostałych delfinów jest odwrotnie. A do tego inia ma różowy kolor!

Ssak ten występuje w wodach Amazonki i Orinoko, czasem również na terenie okresowych rozlewisk tych rzek. Inia jest największym gatunkiem spośród słodkowodnych delfinów. Samice są mniejsze od samców, odwrotnie niż u pozostałych gatunków. Osiągają do 2,1 m długości i masę nieprzekraczającą 154 kg. Rodzą tylko jedno młode.
Są też ciekawie ubarwione, a kolor ich skóry zmienia się z wiekiem. Młode osobniki są ciemnoszare. Z czasem odcień szarości przechodzi w srebro albo róż. Dodatkowo samce są intensywniej ubarwione od samic. Niektóre osobniki dorosłe mają ciemniejszy grzbiet – ciemnoróżowy lub nawet brunatny. Ciekawostką jest to, że ubarwienie i jego intensywność w dużej mierze są zależne od temperatury, czystości wody, w której żyją te delfiny, oraz od położenia geograficznego. Warte zauważenia jest również to, że w przeciwieństwie do budowy układu kostnego delfinów słonowodnych żaden z kręgów szyjnych inii nie jest połączony z pozostałymi. Dzięki temu zwierzę ma dużą swobodę w poruszaniu głowy.
Zagęszczenie osobników tego gatunku jest stosunkowo duże na wszystkich obszarach, które zamieszkują. Zmienia się w zależności od pory suchej lub deszczowej, czyli poziomu rzek. Zasięg występowania i wielkość populacji nie zmieniły się znacznie na przestrzeni wieku. Trudności, z jakimi musi zmierzyć się gatunek różowych słodkowodnych delfinów, to przede wszystkim zanieczyszczenie wód, łodzie motorowe, a ostatnio również rybacy, którzy zabijają je i wykorzystują ich ciała jako przynęty.

Łucja Woźniak

NASTOLATKOWIE GOTUJĄ

Tarta budyniowo-gruszkowa

Czerwiec jest niewątpliwie wyczekiwanym miesiącem. Więcej czasu wolnego sprawia, że możemy odpocząć po długim roku szkolnym. Ten czas można poświęcić na stworzenie pysznej letniej przekąski. Mamy dla was wyjątkowy przepis na tartę budyniowo-gruszkową. Smacznego!

Składniki:

- **ciasto francuskie**
- **budyń waniliowy**
- **500 ml mleka**
- **4 gruszki**
- **4 łyżki cukru**
- **50 g masła**
- **pieprz cayenne**
- **cukier puder** (do posypania gotowej tarty)
- **groch**.

Sposób wykonania:

Ciasto francuskie położyć na blachę wyłożoną folią aluminiową, tak aby boki wystawały. Na ciasto położyć papier do pieczenia, wysypać groch i zapiekać ok. 10–15 minut w 180 °C. W tym czasie gruszki obrać i pokroić w plastry. Podsmażyć na maśle z cukrem. Zagotować budyń na mleku. Wyjąć ciasto i zdjąć papier z grochem. Na ciasto wysypać gruszki i zalać je budyniem. Całość posypać odrobiną pieprzu. Piec ok. 20 minut w 180°C.

Klaudia Firkowska

Historyczny fokus „Śmigła”

Margaret Thatcher

Dziewięćdziesiąt procent naszych zmartwień dotyczy spraw, które nigdy się nie zdarzą.

Słowa te wypowiedziała Margaret Thatcher (1925–2013), premier Wielkiej Brytanii w latach 1979–1990, jedna z najbardziej wpływowych i rozpoznawalnych kobiet–polityków.

Córka pastora Kościoła metodystów, uzyskała wykształcenie w dziedzinie chemii, jednak za namową męża porzuciła nauki ścisłe i poświęciła się karierze prawniczej. Podczas studiów związała się z Partią Konserwatywną, z której ramienia w 1959 r. dostała się do Izby Gmin – niższej izby brytyjskiego parlamentu. Szybko pięła się w hierarchii partyjnej, osiągając stanowisko ministra edukacji w 1970 r. Utrata władzy przez konserwatystów nie zahamowała jej aktywności politycznej, wręcz przeciwnie – rok 1975 przyniósł Thatcher zwycięstwo w wyborach na szefa partii. Zajęła bezkompromisowe stanowisko wobec Związku Radzieckiego. W jednym ze swoich najsłynniejszych przemówień wymierzonych w sowieckich przywódców energiczna polityk stwierdziła, że „oni [Sowieci] stawiają na hasło *»armaty zamiast masła«*, podczas gdy my stawiamy wszystko przed armatami”. W efekcie jedna z radzieckich gazet nadała Thatcher przydomek „Żelaznej Damy”, który trwale przylgnął do jej osoby.

Lata 70. zaznaczyły się wyraźnym pogorszeniem sytuacji gospodarczej w Europie Zachodniej, w tym w Wielkiej Brytanii, co było spowodowane m.in. podwyższeniem cen ropy naftowej przez Organizację Państw Eksportujących Ropę Naftową. Jednoczesny wzrost cen (inflacja) i bezrobocia stanowił wyzwanie, z którymi rządzący nie umieli skutecznie się zmierzyć. Partia Pracy, objąwszy władzę po konserwatystach, usiłowała skłonić społeczeństwo do wyrzeczeń w imię walki z kryzysem, ale ostatecznie ta taktyka została odrzucona przez wyborców. W 1979 r. do władzy powrócili konserwatyści, a Thatcher została premierem. Była pierwszą kobietą w historii Wielkiej Brytanii, która objęła ten urząd. W trzecim roku sprawowania władzy przez Thatcher doszło do konfliktu angielsko-argentyńskiego, w którym kość niezgody stanowiły wyspy leżące u wybrzeży Ameryki Południowej – Falklandy. Na rozkaz premier archipelag został odbity z rąk Argentyńczyków, co przysporzyło „Żelaznej Damie” popularności w brytyjskim społeczeństwie.

Reformy gospodarcze, polegające w szczególności na ograniczeniu ingerencji państwa w gospodarkę i zamykaniu nierentownych przedsiębiorstw państwowych, m.in. kopalń, doprowadziły do poprawy sytuacji gospodarczej na Wyspach. Ceną za ten sukces było jednak wysokie bezrobocie, a będąca jego efektem niechęć części społeczeństwa do Thatcher okazała się silniejsza niż śmierć. Gdy w 2013 r. premier zmarła, niektórzy Brytyjczycy publicznie otwierali szampana. W polityce zagranicznej „Żelazna Dama” wspierała USA w wywieraniu presji na ZSRR i współpracowała z prezydentem Ronaldem Reaganem. Wyrażała także poparcie dla polskiej „Solidarności”. Sceptycznie odnosiła się do pomysłu silniejszej integracji Wielkiej Brytanii z państwami przyszłej UE, preferując tradycyjny brytyjski izolacjonizm. W 1990 r. zrezygnowała z ubiegania się o fotel szefa partii, rezygnując równocześnie z możliwości utrzymania się na stanowisku premiera. W tym samym roku po wyborach zastąpił ją kolega z partii, John Major.

Margaret Thatcher była niewątpliwie jedną z najważniejszych i najbardziej wyrazistych postaci europejskiej sceny politycznej drugiej połowy XX w. Jej polityka wewnętrzna, a przede wszystkim reformy gospodarcze stanowią dla jednych wzór do naśladowania, a dla drugich – symbol bezwzględnego postępowania. W 2011 r., jeszcze za życia byłej premier, ukazał się film „Żelazna Dama”, zrealizowany na kanwie politycznej kariery Thatcher.

Jan Woźniak

historia

Zeznania buntowniczki

Ustalmy jedną rzecz. Nie jestem typem grzecznej szesnastolatki. Nie dostaję kasy za dobre oceny i nie chodzę na żaden szkolny chór. A popołudniowa pomoc w hospicjum nie sprawia mi najmniejszej radości. Jestem raczej buntowniczką. Gustuję w ciemnych ciuchach i mam gdzieś całą szkołę razem z moimi jakże „kochanymi" rodzicami. Jest mi z tym dobrze i nie zamierzam niczego zmieniać. No, może tylko adidasy, które zdecydowanie śmierdzą błotem, w jakie wdepnęłam podczas wagarów.

EPIZOD ÓSMY

Upłynęła godzina od chwili, gdy zaczęliśmy pracę nad składaniem autka. Celem było skonstruowanie maszyny, którą można byłoby kierować pilotem. Nigdy nie miałam okazji tworzyć tak dużego projektu. Muszę przyznać, że miałam z tego mnóstwo frajdy. Znajomi Mateusza okazali się bardzo otwarci, więc nie miałam problemu z włączeniem się do dyskusji.

– Myślę, że mam idealny kabelek – powiedziałam, gdy pojawił się kłopot.

Podeszłam do swojego plecaka i zaczęłam szukać.

– Mam – oznajmiłam po chwili, wyławiając skarb przydatny do naszego projektu.

– Genialnie! – ucieszyła się Magda, brunetka o szarych oczach.

Podałam jej czerwony kabelek, a ta natychmiast podbiegła do stołu, by podłączyć go do maszyny. Wszyscy byliśmy podekscytowani. Wstrzymaliśmy oddech, mimo że nie był to ostatni element decydujący o powodzeniu całości. Dziewczyna włożyła pręcik do niewielkiej szczelinki.

– Mamy to! – oznajmił Mateusz z satysfakcją. – Czas na przerwę.

Ucieszyłam się, słysząc te słowa, bo staliśmy na nogach już długo.

– Chodźcie do domu, mamy tam jedzenie – zaprosił, na co grupa odpowiedziała entuzjastycznie.

Na zewnątrz oślepiło nas popołudniowe słońce. W środku stodoły, mimo lampki przy stanowisku, było ciemno. Wiatr obijał się o nasze rozgrzane z emocji policzki.

– Fajnie, że wpadłaś – dogoniła mnie jedna z dziewczyn, gdy przechodziliśmy do domu.

– Dzięki. Zgrana z was ekipa – przyznałam.

– Znamy się od dwóch lat. Ale dopiero od niedawna udaje nam się systematycznie spotykać i coś tworzyć.

– To całkiem długo. Jak się poznaliście? – ciekawość nie dawała mi spokoju.

– Ja, Kinga, Mateusz i Kamil poznaliśmy się na obozie w wakacje. Potem Kinga i ja przyprowadziłyśmy po jednym znajomym. I tak powstała paczka – popatrzyła na mnie i natychmiast dodała: – Oczywiście kompletna jest dopiero teraz, gdy doszłaś – poprawiła się, co mnie trochę rozśmieszyło.

– Dzięki za przyjęcie – słowa z trudem przechodziły mi przez gardło, bo jeszcze nigdy nie miałam okazji ich nikomu powiedzieć.

– Nie ma sprawy. Nowy członek to zawsze nowa energia. A po tobie widać, że będzie z ciebie kawał

wynalazcy – uśmiechnęła się. Poczułam w środku narastającą radość. Ostatnio byłam coraz częściej doceniana i zauważana. Może to właśnie tego mi brakowało? Może przynależność do jakiejś społeczności nie jest bzdurnym wymysłem naukowców, lecz daje prawdziwą satysfakcję?

Kiedyś wydawało mi się, że bycie ,,solo'' jest najlepsze, ponieważ jestem niezależna. Myślałam tak pewnie tylko dlatego, że nie miałam okazji przebywać w zespole. To było znacznie lepsze!

W tej chwili poczułam, że się odnalazłam. Że wiem, którą drogą mam iść, i jak z niej nie zboczyć.

Ogarnęło mnie poczucie... bezpieczeństwa. Nie musiałam być kochana i uwielbiana przez wszystkich. Wystarczyło, że miałam swoją garstkę przyjaciół, których mogę się trzymać.

– Wchodźcie – zachęcał nas Mateusz, otwierając drzwi.

Domek był drewniany. Zaraz po wejściu rzucał się w oczy duży stół na środku pokoju, na którym były przekąski. Soki, różnego rodzaju napoje, słodycze, paluszki i chipsy. Poczułam zapach ciasta cytrynowego.

– Dzień dobry! – zza rogu wyszła pani psycholog niosąca blachę z przysmakiem. Spotkałam się z nią spojrzeniem, a ona się uśmiechnęła.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, odwzajemniając radość. Poczułam, że jestem jej coś winna. To dzięki niej udało mi się odnaleźć siebie.

– Siadajcie – zaprosiła do stołu. Wszyscy zajęli miejsca.

– Udało się coś? – zagaiła.

– Tak. Jesteśmy bliscy końca. Angelika przyniosła ważny kabel, bez niego byśmy sobie nie poradzili – stwierdził Kamil.

– O, to świetnie. Wiedziałam, że się dogadacie – postawiła na stole blachę. – Poczekajcie, aż wystygnie.

– Podoba ci się? – zapytał Mateusz, gdy jego mama znów zniknęła w kuchni.

– Nawet bardzo – nie chciałam już udawać i mówić czegoś, co nie było ze mną zgodne. – A ty... no wiesz. Nie masz nic przeciwko, żebym tu przychodziła? – spytałam niepewnie.

– Sam nie wiem – powiedział z kamienną twarzą. Na chwilę ogarnęło mnie przerażenie, lecz zaraz wybuchnął śmiechem. – Żartuję, wyluzuj. Jasne, że nie mam nic przeciwko. Choć w sumie nie wiem, czy z tobą wytrzymam.

Po jego twarzy poznałam, że to żart. Ten jeden, jedyny raz zabrakło mi riposty. Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc uznałam, że sam uśmiech powinien mu wystarczyć jako odpowiedź.

Musiałam porozmawiać z psycholożką. Choć nie było to w moim stylu, czułam potrzebę podziękowania jej. Wstałam od stołu i przeprosiłam rówieśników. Weszłam do pomieszczenia, gdzie ostatnio zniknęła.

– Przepraszam, mogę? – stała przy zlewie i zmywała naczynia. Natychmiast zakręciła wodę, wytarła mokre ręce w fartuch i spojrzała na mnie.

– Pomimo że nie potrafię, spróbuję ubrać w słowa to, co czuję – zaczęłam. – Bardzo pani dziękuję za pomoc. Za wszystkie szkolne spotkania i za szansę, jaką mi pani dała, przyprowadzając mnie tu. Jako jedyna zauważyła pani we mnie potencjał i kogoś więcej niż zwykłą zbuntowaną nastolatkę.

– A ja dziękuję ci za te słowa i za to, że to ty dałaś mi szansę sobie pomóc. Nigdy nie daj sobie wmówić, że jesteś całkiem przeciętną, zwykłą nastolatką. Jesteś niezwykła, Angeliko.

Nie wiem kiedy to się stało, ale nagle byłam w jej objęciach. Czułam się spełniona.

Ustalmy sobie jedną rzecz. Nie jestem typem grzecznej szesnastolatki. Jestem buntowniczką, panią własnego losu. To ja decyduję o drodze, jaką wybieram. A popołudniowa pomoc przyjaciołom sprawia mi mnóstwo radości. Gustuję w ciemnych ciuchach, które mnie określają i nadają wyjątkowość. Jest mi z tym dobrze i nie zamierzam niczego zmieniać. No, może tylko adidasy, które zdecydowanie śmierdzą przeszłością, w którą wdepnęłam podczas ucieczki po wolność...

opowiada Marta Talaczyńska

Pisanie to Twoja pasja?

Dołącz do naszego redakcyjnego zespołu!

Zadzwoń lub napisz do nas i dowiedz się więcej:

tel. 12/616 78 19 redakcja.smiglo@gmail.com